

Karierę zaczynał w lokalnym klubie, potem trafił do Monaco i do Liverpoolu, z którym odnosił znaczące sukcesy. W końcu trafił do Romy i szybko stał się jednym z mocnych punktów rzymskiej drużyny. John Aarne Riise zwykle jest raczej skryty. W wywiadzie dla "La Roma" okazał się bardziej rozmowny i choć wywiad pochodzi z listopada, chyba warto do niego wrócić, żeby bliżej poznać norweskiego defensora.

Maniakalny zawodowiec, lubiany przez wszystkich na boisku i poza nim, John jest raczej spokojny i zdystansowany w życiu prywatnym. Lubi spędzać czas w domu z Marią, z którą ożenił się w lecie, i cieszyć się życiem rodzinnym. Z poprzedniego związku ma dwie córki, Emmę i Arianę, z którymi jest bardzo związany. Do tego stopnia, że ich imiona i daty urodzenia wytatuował sobie na ramionach.

W kadrze Romy Riise przewodzi w rankingu graczy z największą liczbą występów w europejskich pucharach (110 spotkań) i w Lidze Mistrzów (70). Norweski obrońca może się też poszczycić największymi sukcesami w tych rozgrywkach. Z Liverpooliem wygrał Ligę Mistrzów w sezonie 2004-2005 oraz zdobył dwukrotnie Superpuchar Europy w 2001 i 2005 roku.

Jego największym sukcesem pozostaje zapewne mecz rozegrany w Istambule ponad pięć lat temu, gdzie wraz z kolegami pod wodzą Rafe Beniteza John pokonał w rzutach karnych Milan Ancelottiego w finale LM. Zanim jednak doszło do karnych, widzowie mogli obejrzeć jedną z najbardziej niesamowitych pogoni za rywalem w historii piłki. Mimo że Milan prowadził już 3-0, Liverpoolowi udało się wtedy wyrównać. W rzutach karnych Riise nie zdołał pokonać bramkarza, ale na koniec to i tak jego drużyna świętowała zwycięstwo. Pozostałe dwa sukcesy to zdobycie Superpucharu Europy w 2001 roku po pokonaniu Bayernu Monachium 3-2 i w 2005 roku po wygranej z CSKA Moskwa 3-1. Dla Johna szczególnie smak miało chyba jednak zwycięstwo nad zespołem niemieckim, ponieważ jedna z trzech strzelonych wtedy bramek była jego dziełem.

John, witamy ponownie na stronach "La Roma". Tym razem nie spotykamy się jednak w Trigorii lecz w szatni stadionu St Jakob Park w Bazylei po pięknej wygranej...

JAR: Dziękuję bardzo. Pozdrawiam wszystkich czytelników. Dziś wieczorem zagraliśmy bardzo dla nas ważny mecz. Atmosfera Ligi Mistrzów jest zawsze szczególna. Nie moglibyśmy znaleźć lepszego miejsca i lepszej sytuacji do przeprowadzenia tego wywiadu.

Zacznijmy więc od terazniejszości. Ten mecz dla Romy był ważny i potoczył się tak, jak mieliśmy nadzieję...

JAR: Ja w każdym meczu myślę tylko o wygranej. Dla mnie od początku każdego spotkania nie istnieje inna opcja. A tutaj, w Bazylei, wszystko ułożyło się tak, jak chcieliśmy. W końcu piękny sukces za granicą. Trzy ważne punkty, które pozwolą nam na lepszą pozycję w tabeli. Musimy grać tak dalej. Chcemy zająć jak najdalej w LM.

Wszyscy mamy taką nadzieję. Ale spójrzmy na waszą drogę do tej pory. Czego brakowało Romie w tych pierwszych meczach na europejskiej arenie i co udało wam się dziś odzyskać?

JAR: Prawdopodobnie w niektórych meczach zabrakło nam agresywnej gry, która w tych rozgrywkach jest może bardziej niż w innych decydująca. Porozumienie między nami jednak rośnie w ostatnich tygodniach, także pod tym względem. Sądzę, że dzisiejsza wygrana będzie fundamentalna, może być przełomem w tym sezonie. Teraz najważniejsza jest praca i walka.

Do tej pory w Serie A i Lidze Mistrzów brakowało wam też trochę szczęścia, które w zeszłym roku wam sprzyjało. Nie sądzisz?

JAR: Na pewno tak. Ale taka jest piłka, czasem los ci sprzyja, a czasem nie. Do tej pory nie mieliśmy szczęścia, zwłaszcza w lidze. Wystarczy spojrzeć na mecze u nas z Ceseną czy Bologną. W pierwszym stworzyliśmy wiele okazji, wystarczyło lekkie odbicie piłki albo odrobina precyzji więcej i zaczęlibyśmy sezon od wygranej. Podobnie z Bologną. Prowadziliśmy, a potem wszystko zepsuliśmy w kilku akcjach. Ale wiem, że fortuna kołem się toczy i mam nadzieję, że zacznie sprzyjać nam.

Masz na koncie ponad 100 występów w europejskich pucharach. Zgadzasz się ze swoim kolegą z obrony, Burdisso, który powiedział, że Roma ma wystarczający potencjał, żeby być w grupie 10 najlepszych zespołów starego kontynentu?

JAR: Zgadzam się z Nicolasem. Wierzę, że możemy być wśród najlepszych 8 drużyn Ligi mistrzów, a także mamy potencjał, żeby walczyć o scudetto. Uważam się za szczęściarza, że mogę grać w klubie tak bogatym w świetnych graczy o wielkich umiejętnościach. Żeby osiągnąć to wszystko, trzeba po prostu pracować, pracować, pracować. To cały sekret. W piłce nożnej, moim zdaniem, jeśli ktoś się przygotowuje jak najlepiej się da i ma tak dobrą drużynę, jak nasza, to prędzej czy później musi osiągnąć odpowiednie wyniki.

Pozostańmy jeszcze na boisku LM. Takie drużyny jak Barcelona i Real, niezależnie od remisów w ostatnich dniach, wydają się jednak mieć przewagę nad innymi...

JAR: Oglądanie ich w telewizji robi wrażenie, to prawda. Gra przeciw nim jest bardzo trudna. To na pewno faworyci tych rozgrywek. Ale ja sądzą, że musimy dążyć do ich poziomu pod względem intensywności gry na boisku. A w piłce nożnej zawsze mogą się zdarzyć niespodzianki.

Przejdźmy do Serie A. W lidze mamy za sobą mini-cykl trzech spotkań, a teraz czekają nas derby. Przeszedł przełom?

JAR: My jesteśmy Romą i musimy odrabiać straty w tabeli. W ostatnich trzech meczach zrobiliśmy postępy, ale teraz musimy się bardzo przyłożyć, żeby awansować. Powtarzam: dla mnie piłka jest prosta. Jeśli ma się taką mocną drużynę jak nasza i ciężko pracuje, to wyniku na pewno przyjdą z czasem.

W czasie tego niespokojnego początku sezonu w mediach dużo się mówiło o różnych kwestiach, zwłaszcza o Ranierim i jego porozumieniu z piłkarzami. Ty, który żyjesz wewnątrz tej drużyny, co możesz na ten temat powiedzieć?

JAR: Ja mogę powiedzieć, że jeśli nie gramy dobrze, to jest wina całej drużyny, a porozumienie między nami a trenerem jest takie samo jak w zeszłym roku. Ciężko pracujemy przez cały tydzień, żeby wspólnie zatrzeć wspomnienie tego kiepskiego początku sezonu.

Dużo się mówiło także o tym, że zespół jest podzielony...

JAR: To nie jest prawda. My jesteśmy tacy sami jak w ubiegłym roku, dotyczy to też atmosfery w szatni. Nawet w tym nie najlepszym okresie w drużynie zawsze panowała dobra atmosfera. Kto zna świat piłki i żyje w nim od lat, wie dobrze, że jeśli idzie coś nie tak, to od razu zaczynają się dyskusje i poszukiwanie przyczyn. Ale nasz zespół jest doświadczony i wie, jak zareagować, pokazując swoją wartość na boisku. Tak ja zrobiliśmy to tutaj w Szwajcarii.

Jeszcze jedno pytanie o krytyczne głosy na temat Romy i jej wpadek na początku sezonu. Mówiło się dużo także o przygotowaniu atletycznym. Co sądzisz o letnim zgrupowaniu w Brunico?

JAR: Bardzo mi się podobała praca, jaką wykonaliśmy w lipcu w górach. Włoska piłka bardzo duży nacisk kładzie na posiadanie piłki i dlatego uważam za trafioną decyzję o poświęceniu dużej ilości czasu na treningach właśnie na kwestie techniczne. Te dwa tygodnie zgrupowania były dla nas bardzo ważne.

Niektórzy mówią, że w pierwszych oficjalnych meczach sezonu brakowało wam siły w nogach po pierwszych 45 minutach...

JAR: Być może, ale nasza forma rośnie i teraz, jak sądzę, pokazujemy, że mamy kondycję. Powtarzam, gdyby kilka epizodów odwróciło się na naszą korzyść w pierwszych kolejkach, to także w tabeli byłibyśmy wyżej. Ale piłka jest piękna właśnie dlatego, że czasem jest nieprzewidywalna... Poczekajmy. Zobaczymy, jak się teraz potoczą sprawy, a potem wrócimy do tego tematu.

Rzeczywiście, do tej pory w Serie A było bardzo dużo niespodzianek.

JAR: Racja. Ale to wynika z faktu, że włoska liga jest bardzo trudna, bardziej zrównoważona niż inne ligi europejskie. W Anglii na przykład piłka nożna liczy się moc, siła fizyczna. Wartość drużyny widać od razu. Tutaj bardziej liczy się technika, wszystko jest bardziej nieprzewidywalne. Każde spotkanie w Serie A jest moim zdaniem bardzo trudne.

I to dlatego dużo "wielkich drużyn", a wśród nich także Roma, miało problemy na początku sezonu?

JAR: Tak. W tym roku walka na szczycie jest jeszcze bardziej zacięta niż w ubiegłych latach, kiedy o tron walczyli Inter i Roma. Według mnie teraz o scudetto może walczyć grupa 5-6 drużyn.

Wśród nich także Roma?

JAR: Oczywiście. W końcu przecież, pomimo niezbyt dobrego początku i straconych punktów, do Interu, który pozostaje faworytem, brakuje nam tylko sześciu punktów.

Teraz, po meczach pozornie łatwych, czeka was straszny cykl: derby, Fiorentina i Juventus. W ciągu najbliższego miesiąca przesądzone zostaną losy Romy w Serie A?

JAR: Na pewno to ważne mecze, w których musimy zagrać na maksimum możliwości. Dużo nam one powiedzą, ale sezon jest jeszcze długi.

Inter pozostaje dla Ciebie faworytem, a więc ich przewaga nad innymi utrzymała się czy zmniejszyła?

JAR: Nerazzurri są zawsze bardzo silni, ale inne zespoły się wzmocniły dzięki odpowiednim transferom. Zarówno my, jak i Milan czy Juve, wzmocniliśmy kadrę.

W tym roku w Interze jest Twój stary znajomy, Rafa Benitez. Jakim jest trenerem i jakie są jego wady i zalety?

JAR: To trener, którego cenię jako człowieka i jako zawodowca. Razem w Liverpoolu wygraliśmy wiele zarówno w Anglii, jak i w Europie, i za to będę mu zawsze wdzięczny. To trener świetnie przygotowany do pracy, który dokładnie przygląda się przeciwnikom, ogląda mecze i analizuje ruchy drużyny na wideo. Trudno jest ocenić jego wady, jako że to jeden z najbardziej cenionych trenerów w Europie.

Uważasz więc, że dobrze spisie się także w Mediolanie?

JAR: Tak, chociaż będzie mu trudno, bo trafił tam po Jose Mourinho, który wyrobił sobie doskonałą renomę i odszedł, pozostawiając za sobą zdobyte trofea. Ale Rafa Benitez to doświadczony trener, przyzwyczajony do tego typu presji.

Ale wróćmy do Romy i skupmy się na twojej formacji, na obronie. W meczu z Lecce znowu zagraliście czwórką, która w zeszłym roku była wyjściowa. Poszło lepiej?

JAR: Na pewno granie większej ilości meczów w tym samym składzie pomaga w zgraniu się i wyrobieniu pewnych automatyzmów. Sądzę jednak, że nasza obrona jest jedną z najsilniejszych w Europie, jako że mamy po dwóch mocnych graczy na każdą pozycję.

W dwóch kolejnych meczach nie straciliście bramek w Serie A. W końcu wchodzie na dobrą drogę?

JAR: To, żeby nie tracić bramek, jest sprawą fundamentalną. Ale cechą naszej drużyny jest mocny atak, w którym wielu piłkarzy potrafi trafić do bramki rywala. Mamy w ataku wielki potencjał.

W meczu z Lecce zagrali obok siebie trzech "prawdziwi" napastnicy, jak Totti, Borriello i Vucinic. Jak obrona radzi sobie w takim ustawieniu?

JAR: Kiedy oni grają z przodu, to mamy pewność, że prędzej czy później zdobędziemy bramkę. Ale oczywiście, jeśli mogę mówić za siebie, jasne jest, że w

takiej sytuacji ja rzadziej wychodzę do przodu. W każdym razie, w zależności od meczu, będziemy odpowiednio wyznaczać swoje zadania. Jedno jest pewne: ja zawsze lubię wychodzić do przodu.

Przejdźmy do twojej formy. Jak się teraz czujesz? We wrześniu zdarzyła Ci się przykra kontuzja na zgrupowaniu kadry.

JAR: Teraz czuję się lepiej, ale na pewno potrzebowałem 3-4 spotkań, żeby się odnaleźć. Ale w ostatnich meczach moja forma rośnie. Jestem na dobrej drodze i chcę dalej nią iść.

W Romie zaliczyłeś ponad 100 występów i stałeś się punktem odniesienia dla kibiców, klubu i kolegów. Czujesz ciężar odpowiedzialności na swoich barkach? Jak sobie z tym radzisz?

JAR: Na boisku i poza nim dogaduję się świetnie z kolegami i zawsze staram się do każdego podchodzić z uśmiechem. Oczywiście, na razie nie znam jeszcze włoskiego idealnie, ale staram się być takim cichym liderem na boisku, gdzie wszyscy koledzy mnie szanują, a to dla mnie wielka przyjemność.

Jesteś idolem ludzi w Rzymie, podobnie jak byłeś w Liverpoolu. Ale na pewno sposób wyrażania tej sympatii w Anglii i we Włoszech jest inny. Jak to odczuwasz?

JAR: W obu przypadkach kibice są bardzo gorący, ale sądzę, że w Rzymie ta piłkarska gorączka jest jeszcze większa. To widać, jak sam mówisz, w sposobie jej wyrażania. W Wielkiej Brytanii relacje z kibicami są bardziej na dystans, w Rzymie kibic zawsze mówi ci prosto w twarz to, co myśli. Face to face. Widać, że ludzie naprawdę żyją dla tej drużyny.

Masz rację John. I to jest jedna z cech, dzięki którym nasza Roma jest wyjątkowa. Zrozumiałeś to od samego początku!

JAR: Niewiele mi było trzeba, żeby to zrozumieć. Ja daję z siebie wszystko na boisku, bo taki mam charakter, ale też dlatego że wiem, i mój pracodawca płaci i i oczekuje za to maksymalnego zaangażowania, słusznie zresztą. Ja gram w moją piłkę, a ocenę zostawiam innym.

Piłka nożna według Riise. Credo: "pracować, pracować, pracować". To nam się podoba!

Skany artykułu:

<http://www.imagebam.com/image/7e5e85116587734>

<http://www.imagebam.com/image/5cc2dc116592523>

<http://www.imagebam.com/image/2ca93b116592658>

<http://www.imagebam.com/image/8e5c50116592912>

Autor: kaisa